

Piotr Wołejko: Biden. Geopolityczne perspektywy nowej administracji

Europejczycy obawiają się, że Trump czy trumpizm nie stanowią chwilowej aberracji, swoistego resetu systemu, lecz mogą stać się jego stałą częścią. Mówiąc wprost, Europa przewiduje, że populistyczny nacjonalizm może wkrótce powrócić i w związku z tym trudno wiązać z Ameryką długoterminowe plany – pisze Piotr Wołejko w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Ameryka Bidena. (Geo)polityczne wyzwania”.

„America is back”. Te słowa Joe Biden, nowy prezydent Stanów Zjednoczonych, powtarzał wielokrotnie od chwili inauguracji. Wypowiedział je także w siedzibie Departamentu Stanu, którą odwiedził na początku lutego, by wygłosić przemówienie poświęcone polityce zagranicznej USA, jaką będzie prowadziła jego administracja. Słowa „America is back” są skierowane zarówno na zewnątrz, do partnerów i przeciwników Ameryki, jak również do wewnątrz, w szczególności do pracowników Departamentu Stanu, którzy nie byli poważani przez poprzedniego prezydenta. Dla Donalda Trumpa stanowili oni część złowrogiego establishmentu, tzw. *deep state* (głębokiego państwa), nastawionego na sabotowanie prezydenta i jego polityki. Na pierwszy rzut oka wraca stare, a wektory amerykańskiej dyplomacji – wyznaczone przez Donalda Trumpa i Mike’a Pompeo, pełniącego funkcję sekretarza stanu – zostaną odwrócone. Jednak nie do końca. Co więcej, część partnerów Ameryki ma wątpliwości co do

tego, czy za cztery lata nie nastąpi kolejna wolta w postaci powrotu Trumpa albo podobnego do niego prezydenta. Co zatem kryje się za słowami „America is back”?

Multilateralizm i sojusze znów w modzie

Oprócz zmiany retoryki, jedną z głównych różnic między polityką zagraniczną Donalda Trumpa i Joe Bidena będzie rezygnacja z traktowania dyplomacji na zasadzie transakcyjnej (ty dasz mi to, ja w zamian dam ci tamto). O ile tego typu podejście samo w sobie nie jest do końca złe czy nieskuteczne i nie można go potępiać, to trudno zaakceptować takie podejście jako esencję dyplomacji. Transakcja powinna być raczej funkcją większej sprawy, a nie samą sprawą. Z takim poglądem powinien zgodzić się nawet Henry John Temple, Lord Palmerston, brytyjski polityk i autor powiedzenia o tym, iż Wielka Brytania nie posiada stałych przyjaciół, ani wrogów, tylko stałe interesy i to one wymagają obrony.

*Amerykańska demokracja
znajduje się w głębokim
kryzysie, wyrazem którego był
styczniowy szturm na Kapitol,
inspirowany przez
ówczesnego prezydenta
Donalda Trumpa*

Administracja Joe Bidena ponownie zaangażuje się we współpracę z sojusznikami i organizacjami międzynarodowymi, a także w rozwiązywanie globalnych

problemów. O tym świadczą zarówno decyzje takie jak powrót do

klimatycznego Porozumienia Paryskiego czy Światowej Organizacji Zdrowia, jak również lista rozmów telefonicznych nowego sekretarza stanu Tony'ego Blinkena. Biden uważa, że trzeba nie tylko odbudować transatlantycką wspólnotę Zachodu, lecz również tworzyć oraz umacniać koalicje mające na celu rozwiązanie konkretnego problemu. W przeciwieństwie do Donalda Trumpa i jego republikańskiej administracji, Demokraci są gotowi na ustępstwa w polityce zagranicznej, jeśli ich efektem będzie np. sojusz państw skupionych na utrzymaniu Rosji bądź Chin w szachu. Trump uważał, że amerykańską politykę najlepiej realizować samodzielnie, podczas gdy Biden w sojuszach i współpracy szuka multiplikacji siły oraz większej skuteczności. Symbolicznym nowym otwarciem, potwierdzającym powyższe, ma być planowany szczyt państw demokratycznych.

Tymczasem, jak wynika z analiz prowadzonych przez Economist Intelligence Unit (siostrzanej instytucji tygodnika „The Economist”), globalny stan demokracji jest aktualnie najgorszy od 2006 r., gdy po raz pierwszy podjęto się stworzenia tzw. Democracy Index. Co więcej, amerykańska demokracja znajduje się w głębokim kryzysie, wyrazem którego był styczniowy szturm na Kapitol, inspirowany przez ówczesnego prezydenta Donalda Trumpa. Krytycy idei szczytu demokracji twierdzą, że Ameryka nie ma aktualnie moralnego prawa do pouczania kogokolwiek, lecz intencją spotkania jest raczej rozpoczęcie przekonywania sojuszników o tym, że Ameryka Joe Bidena będzie inna od tego, co pamiętają z kadencji Donalda Trumpa.

Ostrożność sojuszników, niepewność w Europie

Dla realizacji celów Bidena, zarówno *stricte* politycznych (wymierzonych w Chiny czy w Rosję), jak też globalnych (ochrona klimatu, zatrzymanie pandemii koronawirusa), kluczowe będzie przywrócenie dobrych relacji z Unią Europejską oraz poszczególnymi jej członkami, w szczególności z Francją i Niemcami. To w Europie panował wyjątkowo silny sceptycyzm wobec Donalda Trumpa – zarówno w społeczeństwie, jak i wśród decydentów politycznych (z nielicznymi wyjątkami, jak to było w przypadku Polski). Dla Trumpa to właśnie Europa, a nie Chiny, stanowiła głównego rywala – administracja amerykańska nakładała na europejskie towary karne cła, mocna krytyka spadała na europejskich członków NATO za zbyt małe nakłady na obronę. Europa źle odebrała trumpowską dewizę „America first”, która przyświecała Ameryce w polityce gospodarczej, handlowej i zagranicznej.

Uznanie Bidena za de facto „kulawego kaczora” już na początku kadencji, to chyba jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla nowego prezydenta i powodzenia jego dyplomatycznej agendy

O ile większość europejskich liderów sympatyzuje z Joe Bidenem i z ulgą przyjęła koniec prezydentury Donalda Trumpa, to w Europie panuje duża ostrożność w odniesieniu do

przyszłych relacji z USA. Przez ocean dobrze widać głębokie podziały wewnętrzne oraz polityczną wojnę, które wyniszczają Amerykę od środka. Trump ostatecznie opuścił Białą Dom, lecz jego wpływ na Partię Republikańską jest nadal bardzo silny, a żaden znaczący polityk republikański nie odrzucił „dziedzictwa” byłego już prezydenta.

Europejczycy obawiają się, że Trump czy trumpizm nie stanowią chwilowej aberracji, swoistego resetu systemu, lecz mogą stać się jego stałą częścią. Mówiąc wprost, Europa przewiduje, że populistyczny nacjonalizm może wkrótce powrócić i w związku z tym trudno wiązać z Ameryką długoterminowe plany. Uznanie Bidena za de facto „kulawego kaczo” (lame duck president) już na początku kadencji, to chyba jedno z najpoważniejszych zagrożeń dla nowego prezydenta i powodzenia jego dyplomatycznej agendy. Bez Europy, tradycyjnie najbliższego partnera i lojalnego sojusznika, trudno będzie osiągać zakładane cele, budować koalicje i wzmacniać międzynarodowy ład.

Jednak nie tylko czteroletnia kadencja Trumpa wpływa na rozjeżdżanie się geopolitycznych wizji Ameryki i Unii Europejskiej. Duży wpływ na to mają także interesy gospodarcze, liczone w setkach miliardów euro. Europejskie firmy, w szczególności niemieckie czy francuskie, mocno zainwestowały w Chinach, tak samo zresztą jak firmy amerykańskie. O ile jednak Ameryka jest gotowa prowadzić z Chinami wojnę handlową (albo polityczną z silnym komponentem handlowym), to Europa nie ma do tego ani woli, ani siły. Nie chce też być „przystawką” amerykańską, wykorzystywaną przedmiotowo w wojnie z Chinami. A Pekin świetnie wyczuwa klimat panujący w Europie, w tym duży dystans do Ameryki, i próbuje usunąć Europę z równania, jakim jest próba sił z USA. Tak można odbierać zawarty kilka tygodni temu układ handlowy między UE a Chinami. Podejście Europy pełne jest zresztą sprzeczności i hipokryzji, gdyż z drugiej strony omawiane i przyjmowane są rozmaite rozwiązania mające na celu obronę europejskiej gospodarki i przedsiębiorstw przed chińskimi inwestycjami. W UE mogą myśleć, że stosują wobec Chin politykę kija i marchewki, a przy okazji prezentują własną podmiotowość w stosunku do USA oraz Chin. W praktyce kij jest

dość niewielki, a podmiotowość Europy sprowadza się do trzymania głowy w piasku. A także sypie piach w tryby maszyny Bidena, którą ten próbuje wprawić w ruch po czterech latach przerwy.

Chiny nadal głównym rywalem

Skoro już jesteśmy przy Chinach, to można powiedzieć wprost – żadnego odrotu od polityki konfrontacji z Pekinem nie będzie. W Waszyngtonie panuje wojna i próżno szukać obszarów, w których Demokraci i Republikanie mogliby się zgodzić. Jednym z nielicznych wyjątków w tym przypadku stanowi polityka wobec Chin. Zostały one uznane za najpoważniejsze, strategiczne zagrożenie na wielu poziomach: gospodarczym, politycznym oraz militarnym.

Administracja Joe Bidena będzie kontynuować rozpoczęte przez Donalda Trumpa działania, choć może zmienić się sposób, w jaki to robi. Przede wszystkim Amerykanie postarają się włączyć w ten spór państwa trzecie, zarówno pojedynczych aktorów, jak też zrzeszające ich organizacje międzynarodowe. Przede wszystkim zaś państwa regionu Azji Południowo-Wschodniej, którym w dużej mierze nie podoba się chińskie prężenie muskułów i odbieranie im chociażby suwerenności nad okalającymi je akwenami morskimi (czytaj: zasobami znajdującymi się na tych akwenach). Do tego oczywiście Japonia, Korea Południowa, Australia oraz, choć z tym może być trudno (o czym było wcześniej) – także Europa. Gra z Chinami będzie prowadzona także na poziomie wartości, co jest już nowością po czterech latach prezydentury Donalda Trumpa. Dla Joe Bidena wartości są ważne i będą miały wpływ na amerykańską dyplomację. Mogą też bardzo pomóc w tworzeniu koalicji wymierzonej w Chiny, które w swojej polityce zagranicznej dość ostentacyjnie lekceważą sferę wartości.

W przypadku Chin trzeba brać pod uwagę jeszcze jedną zmienną, a jest nią narastający autorytaryzm i nacjonalizm, przejawiający się chociażby w dokręcaniu śruby obywatelom Hong Kongu oraz coraz bardziej ostrych wypowiedziach kierowanych wobec Tajwanu. Ten ostatni znajduje się pod amerykańską protekcją, lecz od lat Chiny rozwijają uzbrojenie, które w przypadku konfliktu ma uniemożliwić interwencję sił USA (ze względu na potencjalnie bardzo wysokie straty w ludziach i sprzęcie, Ameryka pozostałaby bierna bądź odpowiedziała tylko symbolicznie). Czy Xi Jinping jest gotów sprawdzić Amerykę w sprawie Tajwanu? A może dalej będzie testował Indie w górskich obszarach spornej granicy między dwoma azjatyckimi gigantami? W czasach prezydentury Baracka Obamy, Indie politycznie zbliżały się do Ameryki. Teraz w Delhi rządzi silny człowiek z prawicowym rodowodem i autorytarnymi tendencjami, jednak zagrożenie ze strony Chin tylko się zwiększyło. Czy Biden będzie potrafił pogodzić sprzeczności we wzajemnych relacjach z Indiami?

Rosja i reszta

W dotychczasowych rozważaniach Rosja była raczej nieobecna, tymczasem prezydent Biden jasno wskazuje ją, obok Chin, jako głównego rywala na arenie międzynarodowej. Grozi też Moskwie palcem za ingerowanie w amerykańskie wybory, w tym za manipulacje w social mediach. Bidenowi i jego ekipie na pewno nie podoba się rosyjskie zaangażowanie w licznych lokalnych i regionalnych konfliktach, w szczególności na Bliskim Wschodzie oraz w Afryce. Rosja dała Ameryce bolesnego prztyczka w nos w Syrii, gdzie Barack Obama wykonał jeden z boleśniejszych fikołków w swojej karierze, najpierw twardo rysując czerwoną linię, a następnie lekceważąc podjęte

zobowiązania, gdy siły Baszara Assada użyły broń chemiczną przeciwko swoim obywatelom. Putin wjechał wtedy do Syrii cały na białą i utrzymał Assada przy władzy, ręka w rękę z Iranem. Dla Ameryki Rosja stanowi wyzwanie, jednak w Waszyngtonie zdają sobie sprawę z tego, że siła Moskwy maleje. Ona coraz bardziej irytuje niż zagraża, co nie oznacza, że można ją lekceważyć albo jej nie doceniać. Wraz z Bidenem do administracji wracają powiązani z Demokratami specjaliści, którzy w przeciwieństwie do Donalda Trumpa, nie będą podziwiać Władimira Putina, ani dawać mu wolnej ręki w polityce międzynarodowej. Po aferze z e-mailami Hillary Clinton, które w dużej mierze wywróciły jej kampanię prezydencką w 2016 roku, to Demokraci stali się najbardziej zagorzałymi przeciwnikami Rosji i Putina. Rosyjski prezydent to jednak sprawny gracz, który sięga po sprytne narzędzia i instrumenty („zielone ludziki”, prywatne firmy wojskowe jak np. Wagner albo lokalne milicje bądź bojówki), pozwalające mu na realizację własnych celów przy jednoczesnym utrzymaniu waloru odcięcia się od wszystkiego. Czy Biden znajdzie na to odpowiedź?

Dla Ameryki Rosja stanowi wyzwanie, jednak w Waszyngtonie zdają sobie sprawę z tego, że siła Moskwy maleje

Bez Trumpa w Białym Domu skończy się polityka uśmiechów, umizgów i ściskania rąk z „twardymi” przywódcami jak Jair Bolsonaro w Brazylii

bądź Kim Dzong Un w Korei Północnej. Zmieni się podejście do chociażby Arabii Saudyjskiej, która dostała już jasny sygnał o potrzebie zakończenia ciągnącej się od 2015 roku wojny w Jemenie. Niewykluczony jest powrót do układu atomowego z Iranem, który Trump jednostronnie wypowiedział, ku bezradnemu oburzeniu

pozostałych sygnatariuszy, głównie z Europy. Bardzo interesujące będzie podejście administracji Bidena do Izraela. Kraj ten dostał od Trumpa naprawdę dużo, przede wszystkim uznanie Jerozolimy za stolicę państwa oraz otwarcie dyplomatycznych kanałów z krajami arabskimi. Czy Biden będzie angażował się w działania na rzecz powstania Państwa Palestyńskiego? A może jest to już przegrana sprawa, o czym mogą świadczyć decyzje niektórych państw arabskich o nawiązaniu oficjalnych relacji z Izraelem.

Ameryka powraca. Czego oczekiwać?

Po czterech latach rządów Donalda Trumpa nic już nie będzie takie samo zarówno dla nowego amerykańskiego prezydenta, jak i dla głównych graczy na globalnej szachownicy. Przed Bidenem tytaniczne wyzwanie na froncie wewnętrznym, gdzie trzeba podjąć próbę posklejania społeczeństwa oraz gospodarczej odbudowy. Jednocześnie będzie on realizował ambitną, choć chyba na mniejszą skalę od swoich poprzedników (nie uwzględniając z oczywistych przyczyn Trumpa w tym równaniu) politykę zagraniczną. Powinno mu się udać wzmocnienie globalnego ładu i międzynarodowych instytucji, gdyż wiele państw też tego chce. W starciu z Chinami węzeł gordyjski wzajemnych powiązań i sprzecznych interesów ulegnie dalszemu zapętlению. Chiny próbowały przeczekać Trumpa i, licząc na jedną kadencję Bidena, to samo spróbują zrobić także z nim. O sukcesie bądź porażce szeregu ważnych inicjatyw zdecydują relacje z Europą. Biden musi odbudować wiarygodność Ameryki i zaufanie do amerykańskiego przywództwa, przywrócić stabilność i przewidywalność w realizowanej polityce. Czy Europa da się przekonać? Zaangażowanie USA w przeciwdziałanie globalnemu ociepleniu powinno odegrać istotną rolę w odmrożeniu europejskich serc. Bez względu na wszystko warto

zmniejszyć skalę oczekiwań i nie spodziewać się, że Joe Biden znajdzie cudowną receptę na palące wyzwania, które stoją przed Ameryką oraz przed światem. Na pewno będzie jednak próbował, a to już postęp w porównaniu do Donalda Trumpa.

Piotr Wołejko, autor BlogDyplomacja.pl

*Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa
Narodowego*

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.